

PREMIERY

Nasza Mamma kochana

DOM jakich wiele, rodzina jak tyle innych. Piotruś jest sam. Ojciec odszedł, „szuka siebie” w podróży przez życie z inną kobietą. Matka pogrążona w depresji.

Ale chłopiec się nie poddaje. Próbuje zaopiekować się matką, odzyskać ojca. Na razie ma tylko listy od niego (pisane przez siebie?) i jego... skarpetę: swój fetyusz, maskotkę, przyjaciela. Wyrusza na wyprawę, która ma uratować ojca gubiącego się coraz bardziej w swej podróży.

Trafia na wyspę, gdzie panuje wielka Mamma. Maszyna szczęścia, którą kieruje szalony Balonikarz z posłuszną mu armią dzieciaków. Ich zadaniem jest ratowanie smutnych dzieci uginających się pod ciężarem zabawek oraz zajęć dodatkowych – które mają je rozwijać i sprawiać im frajdę – ale okaleczonych i samotnych, bo pozbawionych miłości rodziców. Armia Mammy to właśnie takie dzieci, zmienione tu w pozbawione pamięci lalki, produkty wyobraźni ukształtowanej przez kulturę masową. Piotruś ma się stać jednym z nich. Bo szczęście od Mammy to nie tylko utrata pamięci, ale i siebie. Wyzbycie się złych wspomnień, a z nimi rozpacz, żalu, ale i wrażliwości, czułości i mądrości, którą uzyskujemy, doświadczając życia.

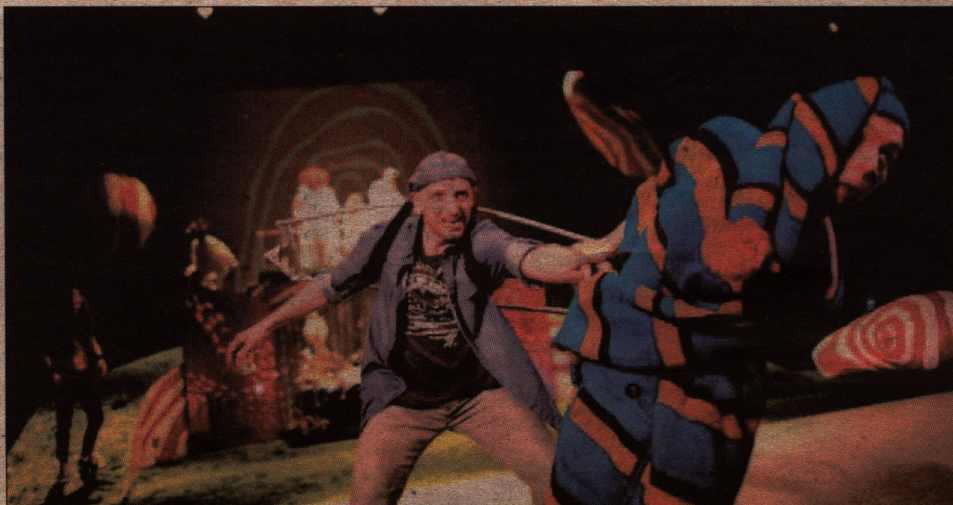
Co wybierze Piotruś? Złudzenie miłości i świat spełnionych życzeń czy dorastanie naznaczone goryczą i utratą?

„Białe baloniki” Magdy Fertacz to sztuka ładna i bogata myślowo, jej realizacja we Współczesnym jest efektowna, ale niepokojąca i bez łatwych rozwiązań. Bo choć wszystko się dobrze kończy i rodzina Piotra zasiada razem do stołu – happy end jest pozorny, wieloznaczny. To, co się chłopcu – i jego rodzicom – udało ocalić miało swą cenę. Jak każde marzenie, które spełniło się za późno. Może i to spełnienie jest tylko iluzją, snem o odzyskanym szczęściu?

Czy nie za wiele tych pięter interpretacji jak na spektakl dla dzieci? Czy małego widza – a pojawiły się takie głosy po premierze – nie przestraszy taki teatr?

Rzecz do dyskusji. Tyle że świat Mammy narzuca takie właśnie postrzeganie potrzeb dziecka. Które – dla swego szczęścia i naszego spokoju – ma mieć słodko i bezpiecznie. A potem okazuje się, że to właśnie życie w takim świecie bez problemów jest problemem, a dziecko w nim – bezradne i samotne.

Oczywiście, można mieć do „Baloników” zastrzeżenia, że za wysoko podniesiono tu po-



Teatr Współczesny: „Białe baloniki”, Magda Fertacz, reż. Piotr Ratajczak, scenografia Matylda Kotlińska, muzyka Piotr Klimek, kostiumy Grupa Mixer, choreografia Arkadiusz Buszko. Premiera czerwiec 2010.

przeczkę odbiorcy. I że (mimo wyjaśnień autorów, iż spektakl adresowany jest do widzów w różnym wieku – do dzieci, młodzieży i do rodziców) sen uleci w przestrzeń jak tytułowe balony w finale (swoją drogą, unoszą się w górę po to, by się zatrzymać na suficie: jeszcze jeden symbol?). Ale, po pierwsze, „Alicja w Krainie Czarów”, baśnie Andersena czy opowieści Astrid Lindgren – dzieła, które uznajemy za wzór i klasykę literatury dla dzieci – to twórczość stawiająca wysokie wymagania, pełna pytań przykrych i bolesnych prawd, a nie mamy do niej o to pretensji. A po drugie, warto docenić wrażliwość i wyobraźnię dziecka. Są większe niż u dorosłego.

Nie każdy sens musi zresztą trafiać wprost do małego odbiorcy. Za to ważny sens tej inscenizacji tkwi w tym, iż dziecko otrzymuje dzięki niej szansę, aby zmierzyć się ze światem – światem baśni i swoim codziennym – tak samo jak Piotruś (w tej roli wyzbyty czułościowości, ale i delikatny Arkadiusz Buszko).

Inna rzecz, że świat Mammy – plastyczny, cukierkowy, wirtualny – jest na tyle atrakcyjny i bezwzględny, że zajmuje dziś dla siebie nawet te przestrzenie, które miały być terenem wolności od niego. Dziś i te najmądrzejsze baśnie podaje się dzieciom na słodko. Infantylnie, banalnie. Brutalnie zaprzegając ich bohaterów do wózka komercji. Mówiąc ironicznie, Kubuś i Alicja to już także armia wielkiej Mammy.

Wracając do spektaklu. Ratajczak zrobił go w formule, którą w teatrze lubi i czuje – jako

krzywe lustro odbijające rzeczywistość. A zarazem (śladem „Alicji”?) jako zaproszenie do przejścia na drugą stronę lustra. Może i rozbicia go? Jego „Baloniki” to ostra groteska w klimacie baśni. Są tu elementy codzienności i fantastyki (rodem z wirtualnego świata), ton publicystyczny i aura psychodramy, są nawiązania do reklam i telewizji (główny akcent scenografii kojarzy się z wizerunkiem marketingowym pewnej telefonii), popkultury i kina (czasem wprost, jak w projekcji niemego filmu w konwencji burleski – który oglądaliśmy wraz z bohaterami opowieści). Spektakl ma swój rytm, wizyjny i senny, dopracowany jest w szczególności (scenicznie, bo dramaturgicznie mniej), politykuje i kusi, czaruje i bawi, prowokuje do myślenia.

Mocną jego stroną jest oprawa muzyczna – atrakcyjna, a zarazem – jak zwykle u Klimka – czująca konwencję i żartująca z niej. Grający na żywo zespół Rybki Band, z chropawymi solówkami Marii Dąbrowskiej, kołysze spektaklem, dając mu energię i nastrój. W ten rytm wpisują się aktorzy – tworząc swe postaci (nie role) wyraziście, a oszczędnie (że wymienię starającego się uniknąć błazenady – łatwej w roli Skarpetki – Wojciecha Sandacha, groźnego i żalostnego Psa bez ogona – Przemysław Walicha czy tajemniczego Kota – Iwony Sobiech). Ton zamierzonej nadekspresji czuje się tylko w roli Balonikarza (Wiesław Orłowski), ale to on przecież jest twórcą wielkiej Mammy. Kreatorem rzeczywistości, której częścią jesteśmy my sami. Czytelny to znak, że to my bywamy niebezpieczni dla naszych dzieci, a nie teatr, który o tym opowiada.

ADL